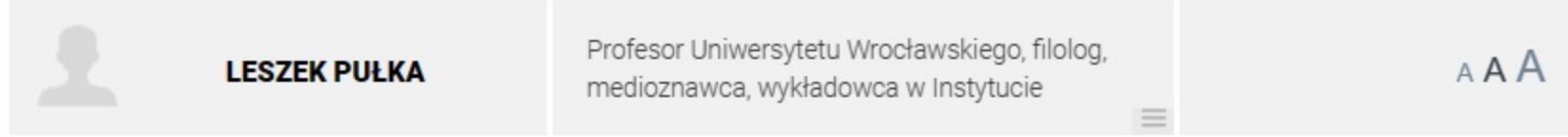


Potwory i formy

Garnitur prezydenta, reż. Cezary Iber, Wrocławski Teatr Współczesny



LESZEK PUŁKA

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filolog, medjoznawca, wykładowca w instytucje

A A A



Fot. Tomasz Augustyn

Na *Garniturze prezydenta* można turlić się ze śmiechu, choć jest to rodzaj chichotu, który niepostrzeżenie zmienia się w grymas przerażenia.

Oglądamy dzieło kwintetu

Prześluga/Iber/Araszewicz/Zakrzewski/Jankowski. To ważne, gdyż błyskotliwość spektaklu we Wrocławskim Teatrze Współczesnym nie powstaje wyłącznie z tak modnych, wypełniających scenę mediów pozaliterackich. Projekcje wideo, neonowa gra w wisielca, fluorescencyjne mazaki na plastikowych sarkofagach Słowackiego i Mickiewicza, apokaliptyczne płatki sadzy w finale, instalacja ze zwisających od sufitu

butów, intrygująca muzyka – to dodatkowe, atrakcyjne znaki inscenizacyjne. Filozofia naszego bytu, wiem, trudne słowa, naprawdę ważna, dzieje się w języku i w postaciach napisanych przez Malinę Prześlugę.

Pretekstem zdarzeń jest gówniany zamach na prezydenta, inaczej się tego nazwać nie da. To potworny żart, lecz odmieniane na tysiąc sposobów przez media teorie zamachów i spisów są dominantą współczesnego dyskursu politycznego i medialnego. Dziwne, lecz rzadko inspirują dzieła sztuki. Prześluga po babisku (to komplement) tupnęła! *Garnitur prezydenta* rewelacyjnie reaguje na tę historię historii, zadając proste pytanie – kiedy wojna i z kim? I drugie, jeszcze wyrazistsze – kiedy apokalipsa? W tym sensie jest to literatura *social fiction* pierwszego gatunku.

Skoro Prezydent (Piotr Łukaszczyk) w gatkach, podwiązkach i podkoszulku jest równie żalony jak gardujące przeciw sobie upiory wielkich poetów, którzy odpuszczają rząd dusz, Prześluga jako dramaturg znakomicie bawi się możliwymi skojarzeniami widza wobec przeszłości i teraźniejszości. Można też inaczej – to teraźniejszość przegląda się w tekście Prześlugi zdumiewająco dorzecznie. Garnitur prezydenta czy opona w limuzynie prezydenta, powód dziań naprawdę nie ma znaczenia, idzie o trudne dziś relacje pomiędzy władzą a medialną insynuacją, pomiędzy społeczną frustracją a władzą marzącą o totalitaryzmie.

Określenie profetka wobec autorki *Garnituru...* zda się w pełni uzasadnione. Ponieważ świat jej teatru jest do cna fantastyczny, powołała do życia fantastyczne postacie – Bocianka i Orzelka, oraz upiory – Słowackiego i Mickiewicza. To swoiste *clipboardy* dla kilku dość luźno ze sobą związanych scenariuszy. Oglądane na scenie historie dzieją się bowiem równolegle, czasem splatają ze sobą, wygaszają, by znów powrócić jako monologi. A przecież pomiędzy nimi nieustannie wibrują nici intryg i dopowiedzeń, jakby struktura zdarzeń odzwierciedlała łańcuch naszego genotypu – od bezkompromisowej gry w rytm wyliczniki „Gąski, gąski do domu” po hardkorowo rozpisane *Spóźnionego słowika* i *Ptasie radio* Tuwima.

To naddane dziecięctwo, czyli pierwotna czystość wyobraźni, doznań, fabuł i narracji ulega wielokrotnie apokalipsie. Przepoczwarza się w niewyczuwalny z początku policyjny terror, w narastającą atmosferę nieustannej podejrzliwości, swoistą tresurę zachowań publicznych. Los postaci dramatu zda się nie tylko losem bohaterów literackich – przestrzega w pozornie lekkim tonie Prześluga, wszak magiczny świat sceny otacza – a może osacza – dorzeczność. To o niej dywagują Mickiewicz (kapitałnie zblazowany Krzysztof Kuliński) i Słowacki (bombastyczny Piotr Bondyra), mocno zdystansowani wobec posągowej przeszłości narodu.

Orzelek (Zdzisław Kuźniar) ma defekt – jest niemal ślepy na los Polaków, powiada wielokrotnie „akurat patrzyłem w bok”. Kto skojarzy ptaka z godła z tą śmiertelnie poważnie wypowiedzią kwestią, musi parsknąć śmiechem. Bocianek z kolei (Tomasz Orpiński) kłapie dziobem jak nakręcony – plotkuje o wszystkich, nie ma wpływu na nic. A więc te ptaki-znaki nikomu niczego nie tłumaczą. Ot, są dekorami przyszpilonymi do historii. Sympatycznymi, lecz bezużytecznymi. Podobnie poeci wypakowani z plastikowych sarkofagów. To Gombrowiczowskie formy w popkulturowym emploi – powiedzmy cytaty z Tima Burtona.

Zabawa w formy z początku bawi, lecz szybko wywołuje fantomy lęku. Jasne, to my w pełniamy je własną cielesnością, kłiszami pamięci, kolekcją prywatnych emocji – światem, który znamy i nazywamy we własnym imieniu. Każdy według własnej wiedzy, inteligencji skojarzeń, poczucia humoru, prywatnego zmysłu obserwacji. Dlatego najprostsza nawet wylicznanka, wierszyk, zabawka ma drugie dno – ukazuje kata i ofiarę. Nakręceniu katarynką *Katechizmu małego Polaka* kiedyś tam eksplodujemy fanatyzmem lub kłamstwem – dopowiada w finale Prześluga.

Wypowiedzcie prostą frazę: „ene due rabe, polknął bocian żabę, a później Chińczyka”. Co z tego wynika? Dla żaby i Chińczyka sprawa jest mało śmieszna. Chyba i o tym opowiada *Garnitur prezydenta*. O pozornie przydatnych stereotypach i bezrefleksyjnej zgodzie na licznym, z początku banalne, oczywiste, czasem użyteczne, mogą nas przewieźć czy półtonie porażki, pozabawiać czułości i refleksyjności. Klepiemy polityczne hasła jak wierszyki idioty, bo ktoś wie za nas, myśli za nas, w końcu projektuje jedynie słuszny wizerunek, który staje się ważniejszy od dialogu. Potwór formy czy nowotwór formy odzierający nas z człowieczeństwa.

Intrygi sztuki streścić się nie da. Prosta historia, opowiadająca o zamachu na prezydenta, a może o wyimaginowanym zamachu, kiedy oczekują tego polityczni furia, obrasta obrazami, więc musi skutkować apokalipsą. Gorzej, że żadna z fabuł, których moglibyśmy się ucześcić, ratując resztki rozumu, także – zdaniem dramatopisarki – nie trzyma się z przeroszeniem kupy. Jesteśmy bowiem podszyci hipokryzją, kłamstwem, manipulacją, strachem lub – w najlepszym razie – obojętnością. Trzymając się z konieczności fekalnych aksjologii – jakoś dupawci jesteśmy.

SuperGarnitur, überGarnitur (w tej roli Tadeusz Ratuszniak) jako żywo przypomina potwory z płóciń Boscha. Jest gargantuiczną formą, znakiem władzy w nieustannym konflikcie z realiami, niemieszczącym się w scenografii tego skarłalego landu, którego mieszkańcy chłonią się w ciasnych, odizolowanych pojemnikach, byle nie obcować z drugim człowiekiem. A gdy Garnitur roztępuje się także ze swoim właścicielem, kiedy wdręje do pralni, by sprano zeń guano, Prezydent zda się odartym z godności białzem, którego królestwo zamyka się w luksusowym toitoiu. Nie ma nic do powiedzenia poza marionetkowym gestem pozdrawiania tiumu. Powtarza niczym zdefektowany automat strzępy słów podpowiadanych przez Garnitur-spin doktora. To mocna scena!

W toitoiach żyją ludzie niezbyt interesujący. Anna Kowalska (Ewelina Paszke-Lowitzsch), zafascynowana wybuchowymi tytułami tabloidów, jej mąż w delegacji czy raczej z Delegacją, której spłodził dziecko. Bardzo Charakterystyczny Człowiek (Krzysztof Boczkowski), współczesny człowiek bez właściwości, lecz i – z tego powodu – celebryta, do którego chcą się upodobnić wszyscy. Traumatyczna Pani Słowikowa (Jolanta Solarz), poszukująca męża, zamachowca mimo woli. Wreszcie ćwicząca wszystkich w posłuszeństwie Ptasia Policja (niezwykle witalny duet Marii Kani i Dominiki Majewskiej). A w tle manipulujące publicznością media.

Jako orwellowskie stają się te na pozór proste, banalne historyjki, bawiące się tradycją naszymi puzzlami. Polityka przemienia je w doniesienia, wyroki, zamachy, spiski. Przystają istnieć stosowne miary rzeczy, zaczyna się tresura. Jeśli to Polska szczujnia, to *Garnitur prezydenta* doszczętnie odziera ze złudzeń. Mówi o eskalacji terrorystycznych zagrożeń, o manipulowaniu opinią publiczną, które mogą wzbudzić fałszywy patriotyzm. Strach, przemoc, alienacja i fasadowość władzy nie są dobrym doradcą w tej materii. Uczą niesprawiedliwości i nietolerancji.

Toitoie nasze powszednie ukrywają histerie cywilizacyjne, pokruszone związki, chore namiętności, kolekcje nikomu nieprzydatnych gadżetów. A skoro tylko tyle mamy, jaką opoką może być nasza historia, skoro z docinków upiornych wieszczów można ją składać, z niewidzących portretów Maryi Zawse Dziewicy, z plakatów Roberta Lewandowskiego. Nad wszystkim i tak czuwa Ptasie Radio, obezwładniająca bohaterów dziwaczną gimnastyką – trochę w duchu pieśni Wysockiego, trochę niczym w upiornym tangu z *Salta* Konwickiego.

Cezary Iber świetnie poprowadził tę skomplikowaną w maszynopisie intrygę. Zszył niezszywalne. Usłyszał porządek w polifonicznym tworzywie – wszak opowieści toczą się tu niczym zegielk uliczny w godzinach szczytu, kiedy wypowiedzi przechodniów tworzą sensy w istocie nie do wyluskania. A przecież w istocie rzeczy trzepoczemy się w swoich kłatkach w codziennych ptasich audycjach. Mówimy naraz. Wzбудzamy wrzawę. Awanturujemy się, nie widząc początku ni końca. A władza? Jedni dokonują zamachów. Inni nakładają garnitur-pancerze.

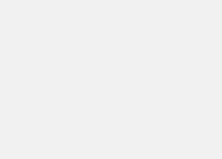
Garnitur prezydenta Maliny Prześlugi w inscenizacji Cezarego Ibera to w repertuarze WTW sztuka wybitna. Nie dramat, lecz w najlepszym tego słowa znaczeniu tragifarsa, ukazująca, co dzieje się z nami współcześnie. Gdybym przeszarżował, rzekłbym, że to rzecz na miarę obroconego na nice *Salonu warszawskiego z Działów*; wszak o podobną retorykę okrucieństwa tu chodzi i o doszczętną bezradność uczestników zdarzeń wobec imperium zła. I o małość Polaków. Małość, zakłamanie, obojętność.

Wobec katastrofy są możliwe tylko dwa zachowania. Zbudować arkę albo pogodzić się z losem. Zamknąć nie w grobowcach, lecz w toitoiach możemy co najwyżej opowiedzieć o gównianym świecie. Możemy też zabijać. Niestety.

30-03-2016

Wrocławski Teatr Współczesny im. Edmunda Wiercińskiego
Malina Prześluga
Garnitur prezydenta
choreografia: Cezary Iber
scenografia: Michał Araszewicz
muzyka: Maciej Zakrzewski
wideo projekcje: Michał Jankowski
operator: Przemysław Brynkiewicz
obsada: Zdzisław Kuźniar, Tomasz Orpiński, Krzysztof Kuliński, Piotr Bondyra, Marcin Łuczak, Krzysztof Boczkowski, Ewelina Paszke-Lowitzsch, Jolanta Solarz, Marta Kania, Dominika Majewska, Krzysztof Zych, Tadeusz Ratuszniak, Piotr Łukaszczyk, Maciej Dubielowski, Ernest Lisowski
premiery: 5.03.2016

TAGI: Malina Prześluga, Cezary Iber, Wrocław, Wrocławski Teatr Współczesny im. Edmunda Wiercińskiego,



SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (3)

(A) | 2019-10-24 18:56:45 # Cytuj

Kierowniczo Litteracka! to, że nie rozumiesz sztuki, niekoniecznie znaczy, że sztuka jest głupia...może to ktoś inny jest głupi. Jakbym miał zdefiniować kogoś głupiego, to właśnie białem powiedział, że to ktoś, kto mało rozumie. Fabuła? Owszem jest, ale o wiele ważniejsza jest symbolika. Ale możesz przyjąć inaczej powiedzieć, że sztuka jest o zafajdanym garniturze. Tyle, to nawet przedszkolaki powinny zrozumieć.Kalikt...nie wiem, gdzie zauważyłeś naigrawanie się ze śmierci przywódcy własnego państwa...to, że brzożyła jest elementem dekoracji, jeszcze nie znaczy, że ktoś się nabija z czyjejs śmierci. Za to bardzo czytelna była dla mnie kpina z innego prezydenta (prezydentów?) przylapanego na bezmyślnym powtarzaniu za asyentką - suflerką. Owszem, w sztuce jest wiele odniesień do Polski i do polskiej polityki, ale tak naprawdę sztuka ma wymiar uniwersalny. I w sumie jest ku przestrodze, nie tylko Orzeł Biały patrzy w bok - w innych państwach symbole narodowe też nieraz tylko orzeł patrzeć na to, co się pod ich skrzydłami przyprawia. Wybierając się na sztukę zalecam zabrać ze sobą rozsądek, dystans i poczucie humoru. Polityczne zacietrzewienie, patriotyczne zadęcie i religijny fanatyzm lepiej zostawić w domu. Prawdziwa cnota krytyk się nie boi, ale jeśli czymś przymiotem jest hipokryzja, pogarda i nienawiść, z łatwością może poczuć się urażony treścią spektaklu.

kalikt | 2019-09-27 22:18:54 # Cytuj

Zarówno pseudosztuka jak i recenzja rodem z szamba. Naigrawanie się z czyjejkolwiek śmierci, w tym z śmierci przywódcy własnego państwa to gorzej niż pogańskie barbarzyństwo. To nihilizm i dekadencja . Właściwie brak określenia na to zjawisko obrzydzenia kultury.

kierowniczka litteracka | 2019-03-26 12:35:07 # Cytuj

Przeczytałam niedawno tę sztukę. To przecież jakaś hucpa jest totalna. Sztuka na granicy bełkotu. Celowo napisana jakby ktoś luźnie myśli notował. Miejskami kompletnie nie zrozumiała. Nie miałam przyjąć inaczej powiedzieć zarysu fabuły. Ona tam jest w ogóle? Napisana cwaniacko pod głupich jurorów, którzy mają docenić „awangardowość”. Aż dziwi, że zdawało by się mądry ludzie kupują taki kit. Nie idźcie tą drogą teatrze!

POWIĄZANE TEATRY

Wrocławski Teatr Współczesny im. Edmunda Wiercińskiego

Henryk Mazurkiewicz Jubileuszowa PESTKA

Łukasz Drewniak Kołontotnik 30: W garści

Henryk Mazurkiewicz Śledzik w śmietanie

Henryk Mazurkiewicz Demokracja ludowa

Mirosław Kocur Hałasy i wrzaski

Henryk Mazurkiewicz O znakach i gniewie boskim

KALENDARIUM

26 I 2024 Katowicki Karnawał Komedii XVII edycja

22 III 2024 Festiwal Sztuki Aktorskiej „Teatropolis” II edycja

26 IV 2024 Łódzkie Spotkania Baletowe XXVII edycja

BĄDZ NABIEŻĄCO

